

# „Butten Dōwa” Buddyjskie Historie dla Dzieci

Aiko Watanabe

## 1 Przedmowa

Człowiek, który stał się Buddhą narodził się jako syn króla w szóstym wieku p.n.e. w regionie obecnych północnych Indii.

Na imię miał Siddhatta, a na nazwisko Gotama.

Odrzucając luksusowe życie księcia, Gotama poszukiwał oświecenia przez sześć lat, studiując różne nauki i oddając się najtrudniejszym praktykom ascetycznym. W końcu urzeczywistnił to, że droga do oświecenia polega na podążaniu „środkową ścieżką” pomiędzy życiem w luksusie, a ascetyzmem.

Po oświeceniu Gotama (od tamtej chwili — Buddha, co oznacza „Oświecony”) dał swoją pierwszą mowę w Parku Jeleni w Isipatana (współczesne Sarnath niedaleko Varanasi). Mówimy o tym zdarzeniu jako o „puszczeniu w ruch koła Dharmy (Prawdy)”. Przez następne 45 lat Buddha nauczał wszystkie klasy mężczyzn i kobiet, nie rozróżniając pomiędzy nimi.

Buddha cicho zakończył swoje życie w Kusinara (współczesne Uttar Pradesh w Indiach) w wieku lat 80.

Nauki Buddyzmu są obecne w na Sri Lance, Myanmar, Tajlandii, Kambodży, Wietnamie, Laosie, Tybecie, Chinach, Mongolii, Korei, Tajwanie, Japonii, Nepalu i w części Pakistanu. Liczba tych, którzy podążają tymi naukami jest szacowana na ponad 500 milionów.

Dziś zainteresowanie Buddyzmem wzrasta i zostało napisanych na ten temat wiele książek. Niestety jednak, wiele z nich jest bardzo techniczna, napisana przez uczonych dla innych uczonych i nie są one zbyt znaczące dla

przeciętnego czytelnika.

Tą małą książkę adresuję do tych, którzy nie wiedzą wiele na temat buddyzmu.

Historie w niej zawarte bazują na pierwotnej Tipitace (Trzech Zbiorach Pism), która zachowała ustną tradycję buddyjską i która zgłębia wiele różnych aspektów buddyjskiej doktryny.

Te historie zostały pierwotnie spisane dla ogólnego programu edukacyjnego Głównej Świątyni Higashi Hoganji. Dobo Shinbun (czasopismo bractwa shinshu) opublikowało jak do tej pory 48 z moich historii. Dziesięć z nich zawartych jest w tej książce.

Kyoto, Grudzień 1999

*Aiko Watanabe*

## 2 Lampka, która nie zgasła

W mieście Sāvattḥī żyła sobie kobieta o nazwisku Nandā. Nie miała ona miejsca do mieszkania, ani też krewnych na których mogłaby polegać. Jej ubrania były znoszone, a jej dni mijały na siadywaniu przy drodze. Zwykle prawie wszyscy przechodnie ignorowali ją. Kilku ludzi poruszał jednak jej los, dali jej jedzenie, dzięki któremu mogła przeżyć.

Buddha Siakjamuni przebywał wówczas w gaju Jeta, niedaleko Sāvattḥī z dużą liczbą swoich uczniów. Ludzie z Sāvattḥī tłoczyli się w gaju Jeta codziennie, spragnieni usłyszeć jego nauk. Ich ręce były pełne ofiar.

Ale Nandā tylko przykucała naprzeciwko ludzi żwawo mijających ją, zastanawiając się jak mogłaby napęłnić swój pusty żołądek. Pewnego dnia Nandā zauważyła, że zachowanie przechodniów się zmieniło. Zwykle nie interesowało ją nic innego niż uzyskanie czegoś do zjedzenia, ale jej ciekawość rosła. Wstając na niepewnych stopach, zapytała mijającego mężczyznę „Co się dzieje?”

„Buddha opuszcza Gaj Jeta i przenosi się do innego miasta głosić Dharma” odparł przechodzień.

Nandā przykucnęła, aby pomyśleć.

... Mowy Buddy mogą być święte, ale nigdy nie poszłam go posłuchać, ponieważ słowa nie pomogą zapełnić pustki w moim żołądku, myślała Nandā. Jednak być może już nigdy w życiu nie będę mogła go zobaczyć. Chociaż mówi się, że nasienie szczęścia do zasadzenia w ogrodzie mego życia jest tuż przed moimi oczyma, nie zasadziłam nawet jednego, więc nie mogę zrobić nic innego, niż tylko pozostać jaką jestem. . .

Jednak coś, co z powodu pustego żołądka zaniechywała aż do tej chwili pojawiło się z podstawy istnienia Nandy.

... Nie mogę tak pozostać, myślała Nandā. Muszę zrobić ofiarę Buddzie!

Chociaż Nandā obserwowała każdego mijającego ją z ofiarami dla Buddy, teraz po raz pierwszy wstała i poszła żebrac od domu do domu.

Kiedy nastał wieczór, głód Nandy był taki jak zwykle, ale ona nawet nie myślała o jedzeniu pokarmu, który zebrała.

Kiedy wróciła do Gaju Jeta, ujrzała migotanie wielu lampek danych w ofierze Siakjamuniemu Buddzie. Zatrzymała się.

„Jakie piękne!”

Choć Nandā widziała wcześniej lampki wiele razy, nagle bardzo ujęło ją ich piękno. Pospieszyła do sklepu z olejkami.

Właściciel spojrzał podejrzliwie na swoją obdartą klientkę, ale Nandā nie wahała się.

„Daj mi proszę tak dużo olejku, ile mogę otrzymać za to” powiedziała.

Sklepiarz spojrzał na niewielką ilość pokarmu w dłoniach Nandy.

„Co zamierzasz zrobić z tym olejkiem?” zapytał podejrzliwie. „Chyba nie zamierzasz sprzedać tej drogocennej żywności, którą powinnaś użyć do nakarmienia swojego ciała?”

„Czy przyjmiesz cokolwiek innego niż żywność?” zapytała Nandā z niepokojem. „Czy to nie wystarczy nawet na troszeczkę olejku?”

Właściciel był zaskoczony szczerością Nandy.

„No cóż” powiedział „Sprzedaję olejek, więc sprzedam nawet trochę, ale to na co chcesz się wymienić nie starczy na wiele...”

Odmierzył niewielką ilość olejku.

„Słyszałam, że Buddha przenosi się do innego miasta głosić Dharmę” powiedziała mu Nandā „więc chciałabym zapalić mu lampkę w ofierze, zanim wyruszy.”

Sklepikarz był zaskoczony jej słowami. Ponownie otworzył dzban z olejkiem i nalał kolejną miarkę.

„Rozumiem” powiedział „Jeśli do tego chcesz użyć ten olejek, to nie musisz mi płacić. Proszę zatrzymaj pokarm dla siebie.”

„Nie, nie mogę tego zrobić” powiedziała Nandā poważnie. „Proszę przyjmij tą zapłatę” i siłą włożyła żywność w ręce sklepikarza.

Nandā ostrożnie niosła olejek do Gaju Jeta. Pierwszy raz w życiu zapalała lampkę w ofierze. Jej ręce i serce trzęsły się nerwowo. Knot lampy przez chwilę się poruszał, potem płomień wzrastał kiedy się patrzyła, aż po chwili stał się duży i stabilny.

Tej nocy silny wiatr zdmuchnął prawie wszystkie lamki w Gaju Jeta, tylko lampka ofiarowana przez Nandę ciągle paliła się jasno.

*Z Kengukyo, Sutry Przyczyny Mądrości i Głupoty.*

### **3 Kropla Miodu**

Buddha Siakjamuni opowiedział pewnego razu następującą historię.

Człowiek zwany Kāla został uwięziony.

„Dlaczego uwięziono mnie za tak błahe przestępstwo?” narzekał. „Wielu ludzi popełniło dużo większe przestępstwa, ale nie zostali uwięzieni. . .”

Kāla zdecydował się uciec z więzienia.

Pewnej nocy obudziło go ciche piszczenie. To była mysz gryząca więzienny mur.

„To jest to!” pomyślał podekscytowany Kāla.

Od tej nocy, Kāla w tajemnicy pracował, aby powiększyć dziurę. W końcu była wystarczająco duża, aby mógł przez nią przejść i uciec.

Biegł tak szybko jak tylko potrafił i w końcu usiadł, aby złapać oddech. Usłyszał dobiegające z oddali dudnienie.

„O nie!” pomyślał Kāla. „To stado słońi!”

Karą za ucieczkę z więzienia było wówczas w Indiach stratowanie na śmierć przez słońie.

Kāla podskoczył i zaczął ponownie biec tak szybko jak tylko potrafił.

Niestety znajdował się akurat na dużej, pustej równinie i nie miał się gdzie ukryć.

Stado słońi nadciągało. Wówczas Kāla pomyślał, „To już koniec!”

Ale w chwili, kiedy wiedział, że nie może już polegać na swoich nogach, nagle poczuł jakby jego ciało leciało w powietrzu. Dla ratowania życia chwycił się czegoś co napotkały jego dłonie.

Kāla wpadł do starej studni i zaczął wspinać się do winorośli, które rosły w połowie drogi w górę, na ścianach studni. Stado słońi wkrótce minęło starą studnię wstrząsając ziemią i wznosząc tuman kurzu.

Kāla był przeszczeniwy, że udało mu się uratować życie.

„Hura! Jestem bezpieczny! Jeszcze nie umrę!”

Głos Kāli odbił się echem w wąskich murach studni.

Spojrzał na dół i zobaczył dwie kule w kolorze złota lśniące na dnie studni.

„To wygląda ja jakiś skarb!” Kāla pomyślał podekscytowany. „Moje szczęście trwa!”

Ale kiedy tak się radował, z dołu wystrzelił szumiąc czerwony płomień, który po chwili zniknął. Dzięki światłu od płomienia, Kāla zauważył dużego smoka w głębi studni. Sen smoka został zakłócony i z szeroko otwartą paszczą czekał on, aż Kāla spadnie.

Kāla zlał się zimnym potem.

„Muszę się stąd wydostać!” pomyślał. „Słonie są już daleko, a strażnicy więzienni podążający moimi śladami nie dotrą tu przed jutrem. Muszę teraz się stąd wydostać!”

Kāla wspiął się do winorośli.

W połowie drogi widział już czyste niebo przez okrągły otwór.

„Jeszcze troszeczkę!” Kāla dopingował sam siebie.

Wspiął się jeszcze i zatrzymał się. Ponownie spojrzał w górę.

Coś poruszało się na brzegu studni. Światło słoneczne było zbyt oślepiające, żeby dobrze zobaczyć, ale wyglądało na to, że są to dwie myszy. Przegryzały winorośl po której wspinał się Kāla.

„O nie!” pomyślał Kāla. „Muszę stąd wyjść zanim myszy przegryzą winorośl!”

Prawdopodobnie z powodu podenerwowania jego uchwyt stał się śliski i nie mógł wspinać się tak szybko jakby chciał. Zaniepokojony ponownie spojrzał w górę. Wówczas zobaczył cztery węże czekające, aby połknąć myszy na szczycie studni.

Kāla przeraźliwie bał się węży. Nie mógł wspinać się ani zejść niżej, a w dodatku winorośl na której wisiał, była przegryzana przez dwie myszy. . .

„Aaaaa. . .” wykrzyknął Kāla w desperacji. Jak tylko to zrobił poczuł w ustach coś słodkiego.

Był to miód, który wyciekł z pszczelego ula przy krawędzi studni i spadł na jego usta.

Kāla tak był pochłonięty słodyczą miodu, że zapomniał o tragicznej sytuacji w której się znajdował.

Po tym jak Buddha Siakjamuni opowiedział tą historię zapadła chwila milczenia. Następnie zapytał „Jak myślicie kim jest Kāla?”

*Z Shukyosenzohiyu (Wybór z Sutr)*

## 4 Prawdziwy zapach

Nidhi utrzymywał się z mycia toalet. Z tego powodu nie tylko jego ubrania, ale także całe jego ciało było przesiąknięte zapachem kojarzonym z ludzkimi odchodami. Dlatego też ludzie unikali Nidhi nie tylko w dni jego pracy, ale nawet kiedy miał wolne.

To sprawiło, że był on bardzo samotny. Potrzebował przyjaciół.

„Mam!” - pomyślał Nidhi - „Wszystko co muszę zrobić to ubrania, które nie mają tego zapachu!”

Nidhi szybko zszył parę łachmanów i zrobił z nich przyodziewek.

„Z tym uda mi się zdobyć przyjaciół!” pomyślał.

Pełen dobrych myśli udał się do miasta.

Jednak ludzie krzywili się jak tylko go zobaczyli. Nikt nie uświadomił sobie, że Nidhi już nie miał tak złego zapachu jak zwykle. Każdy zakładał, że „Nidhi jest związany ze złym zapachem”, ponieważ w przeszłości tak zawsze było.

Nidhi stał się jeszcze bardziej samotny.

„Kto odpowiada za to jaki mam zapach?” pytał się.

„Jak myślicie, kto sprawia, że możecie sobie codziennie ulżyć!” wykrzyknął biegnąc na polu na którym wylewał zbierane codziennie ludzkie odchody.

Podniósł kamień leżący u jego stóp i rzucił go tak daleko jak tylko potrafił. Potem położył się na ziemi, wyciągnął na bok ramiona i patrzył w niebo.

Leżąc usłyszał głos. „Co się dzieje Nidhi? Nie jesteś dziś w najlepszym nastroju...”

Nidhi zaskoczony podniósł się i rozejrzył.

Starszy, raczej zniszczony człowiek szedł w jego kierunku. Kiedy był już blisko, Nidhi uświadomił sobie, że jest on niewidomy.

„Przychodzisz tu często opróżniać wiadra z odchodów, nieprawdaż?” powiedział mężczyzna. „Żyję tutaj w towarzystwie jedynie owadów i ptaków. Wielu ludzi powiedziałyby, że żyję w ubóstwie, ale nie czuję aby mi czegokolwiek brakowało. Ale jest jedna rzecz, którą ty masz, a której Ci zazdrościć”

„Co?! Zazdrościsz mi?”

„Zgadza się” powiedział starzec. „Pracujesz dla dobra innych.”

Ach tak... ktoś kto postrzega mnie w taki sposób...

Samo tylko usłyszenie słów starca zupełnie oczyściło serce i umysł Nidhi.

„Nie masz tak złego zapachu jak zwykle,” kontynuował starzec. „Czy coś się stało?”

Rumieniąc się Nidhi odparł „No cóż, nie... właściwie, tak... Dziękuję Ci bardzo.”

Szczęśliwy Nidhi powrócił następnego dnia do swojej pracy. Każdy ponownie odwracał wzrok mijając go, jednak już go to nie martwiło.

W tym czasie Buddha Siakjamuni przybył głosić Dharwę w tym mieście. Wszyscy poszli go posłuchać.

Nidhi też chciał pójść, ale pomyślał, że zapach, który przylgnął do jego ciała mógłby sprawić kłopot innym, więc nie poszedł.

Pewnego dnia gdy Nidhi niósł swój zwykły bagaż ludzkich odchodów, rząd mnichów praktykujących żebranie pojawił się na wprost niego.

Nidhi natychmiast zauważył, że jednym z mnichów był Siakjamuni Buddha.

„Co za szlachetna postawa” pomyślał Nidhi, ale natychmiast się zreflektował i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Radując się nabożnie możliwością zobaczenia twarzy Buddy, Nidhi kontynuował swój marsz drugą stroną ulicy. Wówczas ponownie zobaczył rząd mnichów z Buddhą pośród nich, idących w jego kierunku.

Kiedy ponownie zmieniał stronę ulicy aby uniknąć grupy, stało się to samo — zawsze szli w jego kierunku. Spiesząc się aby zejść z drogi, Nidhi w końcu poślizgnął się i upuścił wiadra, które niósł, a ich zawartość wylała się.

Co mam teraz zrobić!? Droga, którą idzie Buddha została zabrudzona...!

Rozpaczając jak straszną rzecz zrobił, Nidhi poczuł dłoń na swoim ramieniu. To był Siakjamuni Buddha.

„Nie próbuj mnie unikać Nidhi,” powiedział Buddha. „Nosisz ten sam rodzaj szat, które my nosimy. I pilnie wykonujesz pracę, której inni unikają. To jest twój prawdziwy zapach!”

Kiedy Nidhi złożył swoje dłonie razem w radości i wdzięczności, postać Buddy Siakjamuniego stała się jednym z postacią starca, którego spotkał

na polu.

*Z Daishogonkyoron*  
(Komentarza do Mahalanka-sutra)

Skład wykonano w systemie L<sup>A</sup>T<sub>E</sub>X 2<sub>ε</sub>  
Tekst jest dostępny w serwisie [mahajana.net](http://mahajana.net)  
Przeład na język polski: Bunyū